Nr. 190. Kraków, Niedziela 22 Sierpnia 1897. Rocznik XVI.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plona, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.

Telefon Nr. 41.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości **F. A. Grigara** i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej. Plac Maryacki, 2. — Handel St. Karlińskiego w Sukiennicach. — Handel Jana Ekiera, ul. Karmelicka, 18.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette. directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzm. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym

Kraków, 21 sierpnia.

We czwartek 26 b. m. ma się tedy zebrać w Wiedniu w pałacu prezydyum Rady ministrów konferencya ugodowa, złożona z reprezentantów stronnictw niemieckich i czeskich. Przedmiotem obrad mają być, jak nam już onegdaj telegraficznie z Wiednia doniesiono, projekty ustawodawcze rządu, dotyczące stosunków czesko-niemieckich, a mianowicie: ustawa krajowa o używaniu obu języków krajowych przez autonomiczne władze i organa; zastosowane do powyższej ustawy krajowej, a zmieniające rozporządzenia językowe z dnia 5 kwietnia b. r. rozporządzenie ministeryalne, któreby weszłoby w życie równocześnie ze wspomnianą ustawą krajową; nowele do ustaw o ordynacyi krajowej i sejmowej ordynacyi wyborczej; ustawa krajowa o stworzeniu kuryj w sejmie krajowym królestwa Czech; ustawa krajowa o utworzeniu szkół dla narodowych mniejszości; ustawa państwowa o organizacyi urzędów okręgowych w Czechach, któreby spełniały funkcye z jednej strony politycznych urzędów pierwszej instancyi, z drugiej były instancyą pośrednią między starostwami a wyższemi administracyjnemi instancyami.

W półurzędowych organach nadto oświadczył rząd gotowość do zmiany ostatnich swoich rozporządzeń językowych w duchu powyższych ustaw, atoli pod warunkiem, że mężowie zaufania obu stron przyjmą wszystkie powyższe ustawy. Myśl zasadnicza tych ustaw znana jest już z różnych urzędowych i półurzędowych komunikatów. Rząd godzi się przedewszystkiem na system utworzenia w Czechach trzech terytoryów językowych: niemieckiego, czeskiego i mięszanego; nadto zapewnia on liberalnej wielkiej własności reprezentacyę w Sejmie, przy czem i Czesi zyskają kilka nowych mandatów; wprowadza do Sejmu kurye wyborcze itd.

Rząd zdecydował się zatem na krok stanowczy w sprawie stosunków czesko-niemieckich; czy jednak propozycye jego jakikolwiek odniosą skutek, o tem wątpić można, wnioskując z głosów prasy niemieckiej i czeskiej. Niemiecki obóz liberalny i narodowy złośliwie krytykuje akcyę przez hr. Badeniego podjętą i przedewszystkiem wyraża poważne wątpliwości, czy Niemcy w ogóle przyjmą zaproszenie do udziału w konferencyach niemieckich. *Neue Fr. Presse* twierdzi, że jeżeli rządowi idzie o stwierdzenie jawne, iż Niemcy do ugody, na takich opartej warunkach, ręki podać nie chcą, to cel ten będzie osiągnięty. „Niemcy, pisze ten zacny organ, nawet gdyby skorzystali z zaproszenia, nie mogliby w konferencyach innego zająć stanowiska, jak tylko to, że rozporządzenia językowe są bezprawne i sprzeczne z konstytucyą, że wyrządzają Niemcom materyalną krzywdę, że zatem ich uchylenie obowiązkiem jest i przedmiotem narodowej równowagi“. Jednem słowem, zdaniem *Neue Fr. Presse*, pierwszym postulatem Niemców na tej konferencyi musiałoby być zniesienie rozporządzeń językowych.

Najbardziej boli narodowców, a raczej prusofilów niemieckich „dwujęzyczność“ zarządzona rozporządzeniami językowemi. Przy tem powołuje się *Neue Fr. Presse*, wcale niefortunny robiąc wybór, na Galicyę, gdzie tylko we wschodniej części kraju urzęduje się obok polskiego, także w drugim języku krajowym. Naturalnie Niemcy nie chcą zrozumieć, że Galicya nie jest pojęciem historycznem, ani etnograficznem, jak Czechy, lecz jest jednostką czysto-administracyjną, sztucznie sklejoną przez rząd austryacki po rozbiorze Polski. Czech ma prawo wymagać, aby urzędnicy w całej jego ojczyźnie rozumieli jego język ojczysty i w nim urzędowali; ale nie można wymagać od Polaka, aby w rdzennie polskim kraju urzędował w języku ruskim dla tego, że jego sąsiad i pobratymiec może i tutaj zamieszkać.

Zdaniem *Neue Fr. Presse* rząd okazując obecnie gotowość poczynienia zmian w rozporządzeniach językowych, temsamem przyznaje się, że zbłądził, wydając te rozporządzenia. Jednem słowem, *Neue Fr. Presse* staje na skrajnie opozycyjnem stanowisku i z góry zdaje się zapowiadać, że pojednawcza akcya rządu nie odniesie żadnego skutku.

Bohemia, organ Niemców czeskich, pisze w sprawie obecnej akcyi rządu: „Nie naszą rzeczą dochodzić, czy i o ile walczące z sobą stronnictwa mają tendencyę udzielenia pomocy rządowi. O ile to naszego stronnictwa dotyczy, sądzimy, iż zdecyduje się ono szybko na odpowiedź. Wybór łatwy. Nie chcemy uprzedzać wyniku obrad konferencyi posłów naszych, która zbierze się w poniedziałek, możemy jednak twierdzić, że nie ulega wątpliwości, iż propozycye hr. Badeniego nie mogą stanowić podstawy nowej akcyi ugodowej. Na pamiętnym wiecu w Chebie powzięto w imieniu całego ludu niemieckiego w Czechach uchwałę, która dla posłów niemieckich jest obowiązującą: każdemu rządowi robić opozycyę tak długo, dopóki rozporządzenia językowe cofnięte nie będą. Uchwała ta w logicznem następstwie wyklucza współudział posłów niemieckich w obradach, których zadaniem jest utorować drogę rządowi, wobec którego posłowie niemieccy pozostać muszą w najostrzejszej opozycyi. Niezbędnym warunkiem przedwstępnym wszelkich układów, kardynalnem żądaniem naszem jest cofnięcie rozporządzeń językowych i otwarte przyznanie się do popełnionego błędu. Od tego żądania lud niemiecki nie odstąpi“. W dalszym ciągu cytuje *Bohemia* ustępy ze znanych wywodów posłów Schlesingera i Russa, według których w tych warunkach wszelka praca będzie bezowocną.

Organ młodoczeski, *Narodni Listy*, otrzymują w sprawie tej następujący telegraficzny komunikat z Wiednia:

„Sfery rządowe nie łudzą się bynajmniej, że zapowiedziana konferencya doprowadzi do merytorycznych rezultatów, sądzą jednak [illegible] ego wyjaśnienia sytuacyi politycznej i parlamentarnej na całej linii i to w podwójnym kierunku. Po pierwsze okaże się, jakie żywioły mają wśród Niemców przewagę — umiarkowane, czy skrajne? Po drugie i to najważniejsze: wynik konferencyi wykaże i wykazać musi, jaki jest stosunek rządu do większości parlamentarnej?

Nie ulega bowiem wątpliwości, że jeżeli konferencya ta rozejdzie się bez osiągnięcia rezultatu, lub jeżeli wcale do skutku nie przyjdzie, nastąpić musi ostateczne uregulowanie stosunków rządu i prawicy, oraz zbliżenie się obu tych czynników. Za zapowiedź tego uważa korespondent *Narod. Listów* zapowiedzianą konferencyę prezesów klubów. Czy takie wyjaśnienie sytuacyi pociągnęłoby za sobą rekonstrukcyę gabinetu w pewnym ściśle oznaczonym kierunku, o tem sfery rządowe nie mają jeszcze jasnego pojęcia, jednakże przebywający w Wiedniu posłowie są zdania, że w danym razie nie mogłoby się obejść bez przesilenia gabinetowego i obsadzenia kilku foteli ministeryalnych przez inne osobistości. Lud czeski — kończy organ Młodoczechów — dał już często dowody zgodności i teraz więc nie odrzucił propozycyi rządu, aby zadokumentować dobrą wolę i chęć zawarcia pokoju“.

Drugi punkt programu obrad konferencyi: „zmiana rozporządzeń językowych z dnia 5 kwietnia r. b.“ zrobił, jak *Nar. Listy* konstatują, złe wrażenie między Czechami. Widzą oni w tem chęć kapitulacyi rządu przed Niemcami. Wobec tego organ młodoczeski stanowczo oświadcza, że Czesi nie zgodzą się nigdy na ustawę o kuryach, jeżeli nie otrzymają równouprawnienia językowego, ustawodawczo zagwarantowanego.

Czeska *Politik* pisze:

Przyszłość polityczna i parlamentarna zależy od rządu. Czy okaże on odwagę przejścia do porządku dziennego nad obstrukcyą niemiecką, odwagę rządzenia bez Niemców i poszanowania uchwał Sejmu czeskiego, choćby bez przyczynienia się Niemców podjętej? Wtedy „żelazna ręka“ będzie zrehabilitowana. Jeżeli jednak hr. Badeni i wtedy jeszcze nie zrozumie, że wiara jego w mądrość polityczną Niemców i ich gotowość do zgody była błędem — wtedy bezwarunkowo kto inny podjąć się musi przywrócenia porządku w państwie i ukrócenia buty niemieckiej.

Reasumując te głosy prasy czeskiej i niemieckiej, przychodzimy do przekonania, że Młodoczesi, jakkolwiek nie zgodziliby się na wszystkie przez rząd przedłożone projekta ustawodawcze, przecież w konferencyi, przez rząd zwołanej, wezmą udział i gotowi są wejść w rokowania. Jeżeli Niemcy postąpią inaczej i nawet na konferencyę do Wiednia nie przybędą, to naturalnie dalsza akcya ugodowa odbywać się musi bez nich. Na wszelki sposób kwestya czesko-niemiecka dochodzi znowu do jednego z wytycznych punktów w drodze, wskazywanej istotną potrzebą państwa.

Komitet wykonawczy młodoczeskiego stronnictwa, zwołany przez posła Herolda zaraz po otrzymaniu przez niego zaproszenia, odbył posiedzenie i powziął uchwałę uczestniczenia w konferencyi wiedeńskiej. Wybrano sześciu delegatów z zastrzeżeniem, że mają ści propozycyj rządu, nie mają jednak prawa powzięcia jakichkolwiek obowiązujących uchwał. Delegatami wybrani zostali posłowie: Herold, Pacak, Gregr, Kaizl, Podlipny i Adamek. Poseł Herold upoważniony został do udzielenia rządowi wiadomości o powyższych uchwałach.

Z inicyatywy klubu młodoczeskiego podniesiono myśl zwołania komisyi parlamentarnej prawicy, która ma zastanowić się nad stosunkiem większości do rządu. Pos. Jaworski, jako przewodniczący tejże, odpowiedział, że komisya odbędzie posiedzenie w drugiej połowie sierpnia.

Niemcy na polskiej ziemi.

O postępach kolonizacyi niemieckiej pod zaborem pruskim pisze *Dziennik Poznański*:

Są trzy instytucye niemieckie, dwie państwowe i jedna prywatna, które pracują nad rozdrobnieniem wielkiej własności ziemskiej w dzielnicach polskich i osiedlaniem włościan niemieckich ze szkodą dla polskich. Działalność komisyi kolonizacyjnej dobrze jest wszystkim znana z ostatniego memoryału komisyi i odnośnych obrad sejmu pruskiego. Zakupiła ona wprawdzie wielkie obszary ziemi, bo blisko 100.000 hektarów, wydała z swego funduszu stumilionowego blisko trzy czwarte, lecz nie może się poszczycić zbyt wielkim efektem kolonizacyjnym, skoro w ciągu dziesięcio-letniego istnienia swego zdołała osiedlić niespełna 2.000 kolonistów.

Druga instytucya kolonizacyjna nie miała początkowo charakteru antipolskiego, nie ma go też wyraźnie i teraz, na skutek jednak wrzawy hakatystycznej spaczono jej cel przez wydanie tajnego rozporządzenia, ograniczającego procent polskich osadników, korzystających z renty, tak, że nasze instytucye parcelacyjne pozbawione są prawie zupełnie pomocy komisyi generalnej. W *Reichsanzeigerze* ogłasza ministerstwo rolnictwa rezultat dotychczasowej działalności komisyj generalnych, opierającej się na ustawie o osadach rentowych z dnia 7 lipca 1891 roku. Osobne komisye generalne istnieją w Bydgoszczy, Królewcu, Wrocławiu, w Kassel, Dyseldorfie, w Frankfurcie nad Odrą, w Hanowerze, Merseburgu i w Monasterze, a działalność ich rozciągała się na następujące prowincye: Wielkie Księstwo Poznańskie, Zachodnie Prusy, Wschodnie Prusy, Pomorze, Brandenburgią, Śląsk, Saksonię, Szlezwig i Holsztyn, Hanower, Hesyę i Nasawię, Westfalię, Prowincye nadbałtyckie i księstwo Hohenzollern.

Najliczniejsze jednak siedziby rentowe zakładają komisye generalne w ziemiach polskich, a mianowicie w Księstwie i w Prusach Zachodnich. Liczba dóbr, które od roku 1891 do końca 1896 zamieniono w Prusach na siedziby rentowe, wynosi 709, obszaru 168.799 hektarów, w tem 67.293 hektarów rozparcelowanego. Niestety, nie podaje wykaz urzędowy szczegółowo, ile z tego obszaru przypada na obie polskie dzielnice; w przybliżeniu można to jednak obliczyć z narodowości osadników rentowych. — W roku 1896 utworzono 867 nowych siedzib, a nadto zakupiono 300 siedzib od adjacentów, z tych 1167 siedzib jest 589 w ręku ewangelików, 577 w ręku katolików, nadto 1 osadę kupił menonita; pod względem narodowości osiedlono w roku 1896 razem 750 Niemców, 345 Polaków, 53 Mazurów, 17 Czechów, 1 Szwajcara i 1 Amerykanina. Ogólny rezultat od 1886 jest taki: nowych siedzib [illegible] 4552, a nadto zakupiono od adjacentów 1836 siedzib, z tych jest w ręku ewangelików 3417, w ręku katolików 2759, 6 w ręku żydów i 6 w ręku menonitów. — Podług narodowości rozdziela się liczba osadników w ten sposób: Niemców jest 3983, Polaków 1975, 66 Litwinów, 142 Mazurów, 17 Czechów, 2 Austryaków, 2 Szwajcarów i 1 Amerykanin.

Do pomocy komisyi generalnej stanął utworzony w roku 1894 *Landbank* hakatystyczny, który, jak ogłasza w swojem sprawozdaniu, kupił aż do końca 1896 roku 15 dóbr, obszaru 67.950 morgów, z których już 24.000 morgów rozparcelował. Chwali się *Landbank* w swem sprawozdaniu, że zarobił w jednym roku 356.507 marek i że dał swoim akcyonaryszom 7 procent dywidendy. A choć działalność tej instytucyi znalazła gorącego protektora w monachijskim profesorze Brentano, który ją stawia ponad działalność komisyj generalnych, to jednak znawcy lokalnych stosunków powiadają, że na owych rozparcelowanych dobrach *Landbanku* kolonistów jakoś nie widać, mimo że instytutucya ta szumnemi reklamami, na sposób amerykański ilustrowanemi, które w krajach i prowincyach niemieckich rozrzuca, stara się, dotąd z niewielkim skutkiem, przywabić chłopów niemieckich *in die Ostmark*. Na przynętę rozgłosił także *Landbank*, że w Karbowie znaleziono obfite pokłady jakiejś szczególnie dobrej gliny, gdzie buduje nawet wielką fabrykę kafli i porcelany.

Pojednawczy głos rosyjski.

Po dłuższem milczeniu znany publicysta rosyjski Nabludatel wystąpił dziś w postępowym dzienniku *Peterb. Wied.* z korespondencyą, w całości poświęconą sprawom oświaty ludowej w Królestwie Polskiem. W pierwszej części tego listu autor polemizuje z opinią w prasie rosyjskiej, jakoby „rząd powinien oprzeć się na włościaństwie bez szlachty“, w drugiej przytacza wielce interesujące wiadomości o czynionych już zabiegach w sprawie oświaty ludu. Co się tyczy części pierwszej, p. Nabludatel rozwija tu swoją dawną tezę, iż inteligencya polska powinna być dopuszczona do udziału w tak ważnej sprawie, jak umoralnienie mas, odpiera zarzuty, czynione jeszcze przed dwoma miesiącami przez korespondenta z Warszawy w *Now. Wr.* inteligencyi naszej i uzasadnia twierdzenie, że bez inteligencyi i jej wszechstronnego oddziaływania lud może uledz wpływom szowinistów i wyznawców idei skrajnych.

„Mam podstawę mniemać — pisze p. Nabludatel, — iż rząd nie ma zamiaru podtrzymywać waśni między szlachtą a włościaństwem, rozdzielać te dwa stany i pozbawiać włościan ich naturalnego kierownika“.

Według p. Nabludatela, powołanie inteligencyi, a raczej odezwanie się tej inteligencyi z czynną pomocą w sprawie oświaty, jest rzeczą pilną, bo żywioły skrajne nie śpią.

„Wpływom z zewnątrz należy usilnie przeciwdziałać“ — i oto p. Nabludatel przechodzi do nakreślenia usiłowań, jakie już uważa „za pomyślne fakty dokonane“. Odnośny ustęp powtarzamy dosłownie:

„Wydział szkolny zamierza tworzyć biblioteki ludowe i czytelnie, według wskazówek przedstawicieli społeczeństwa polskiego. Kilka osób z hr. B. R. na czele stara się o koncesyę na [illegible] niezmożne mogłyby znaleźć [illegible] pożyteczną w znaczeniu moralnem. Jeden znowu z poważniejszych kapitalistów miejscowych, podnosząc wzrastające zdziczenie prostego ludu, coraz częściej chwytającego za nóż przy lada sprzeczce, proponuje instytucyę o ramach jeszcze szerszych, mogącą wśród przyjaznych okoliczności być wielce skuteczną. Pragnie on założyć Towarzystwo popierania dobrobytu ludowego. Głównym celem Towarzystwa byłoby rozwinięcie w masach instynktów szlachetnych przez oświatę i szerzenie użytecznych wiadomości. Ponieważ „myśl zdrowa — w zdrowem ciele“, przeto Towarzystwo dążyć też będzie do rozwoju sił fizycznych. W tym celu urządzi we własnym gmachu odczyty popularne, zaopatrzy lud w książki, da mu czytelnie, urządzi koncerty popularne, przedstawienia i t. p. W miarę możności będą urządzone ogrody i place dla zabaw i gier, sady, w których dziatwa uczyć się będzie ogrodnictwa i kwieciarstwa. Towarzystwo starać się będzie ulepszać warunki hygieniczne życia ubogich, uczyć niezamożnych, jak ubierać dzieci, jak je żywić, jak urządzać izby i t. p. Dla dziatwy robotniczej Towarzystwo może urządzać śpiewy, tańce i gimnastykę, spacery i pikniki. W zakładach Towarzystwa ubodzy mają też znajdować pomoc lekarską tanią; zaszedłszy do „domu To-

---

Maurycy Zych.

SYZYFOWE PRACE.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

29

(Ciąg dalszy).

Przez chwilę trwała uprzejma pogawędka o tem i o owem.

„Paniczek“ przerwał ją wkrótce i oddalił się pod olszyny, a kosiarze zajęli się swoją pracą, z pod oka tylko obserwując tak niezwykłe zjawisko na łące gawronkowskiej.

Marcin tymczasem zabrał się do badania fuzyi. Dla zamanifestowania poniekąd przed chłopami swej wyższości i dojrzewającego wieku, wykręcił z luf śrut i powysypywał proch, następnie z wielkim impetem i zbyteczną starannością nabił obie lufy, zdejmował kapiszony i zakładał nowe, zwolna odwodził i spuszczał kurki, celował i pompatycznie wieszał broń na ramieniu.

Gdy słońce wyszło z za gór i ukazał się dalszy obszar łąki — nieprzeparta siła ciągnęła go ku oddaleniu. Śliczna dolina zdawała się otwierać przed nim ramiona swych wzgórz, pagórki, okryte jałowcami, wabiły go ku sobie, a las daleki wzywał.

Sumienny dozorca posunął się o kilka kroków tylko, brzegiem rzeki, ażeby zobaczyć, czy też wszędzie trawa jest równie duża, jak w pierwszym zakręcie.

Zaledwie postawił kilka kroków, kiedy z pod nóg zerwał mu się bekas, magnął pierwszego koziołka, drugiego... Marcin porwał za strzelbę i wypalił. Bekas doznał widocznie tak wielkiego przestrachu, że wyrzekł się rodzinnej łąki i odleciał w powietrze na niezmierną wysokość.

W Marcinku tymczasem zawrzało. Ruszył jeszcze dalej, trzymając dubeltówkę na pogotowiu. Serce mu biło, jak rozkołysany dzwon, w piersiach tchu brakowało.

Skradał się cicho po trawie, bacząc pilnie na zamki swej broni. Rzeka w tych miejscach była dosyć szeroka. Nad jej przejrzystą, ruchomą głębią tańczyło mnóstwo błękitnych łątek, pod słońce widzieć się dawały prawie u samej powierzchni wodnej okonie z czerwonemi pręgami na stalowej łusce, i białe, srebrne, tańczące płotki. Kiedy Marcinek spojrzał na jeden z bardziej oddalonych zakrętów, serce w nim zamarło.

Na samym środku płani wodnej widać było dwie duże dzikie kaczki. Myśliwiec rzucił się natychmiast w trawę i zaczął pełzać, wspierając się na lewej ręce, podczas gdy w prawej ostrożnie i starannie niósł fuzyę.

Niestety! — o jakie cztery kroki od krzaczków rokiciny, które tam rosły na brzegu, dał się słyszeć plusk złowieszczy i melodyjne dzwonienie skrzydeł.

Łzy stanęły w oczach myśliwego, ale oschły natychmiast, gdy kaczki, zatoczywszy nad łąką szerokie koło, zniżyły lot i zapadły o kilkaset kroków dalej. Od tej chwili Marcinek stracony był dla dozoru najemników gawronkowskich. Kiedy pan Borowicz około godziny siódmej sam przyszedł na łąkę, ledwie mógł już dojrzeć postać swego syna, wałęsającego się na bałyku w wielkiej odległości.

Przebiegłe kaczki literalnie drwiły sobie z najstaranniej obmyślanych podejść strategicznych. W chwili, kiedy trzeba było tylko już podnieść broń do oka i oprzeć lufę na jakimś wygodnym sęczku, zrywały się hałaśliwie i uciekały coraz dalej w górę rzeki. Z ostatniego wreszcie, nieco szerszego dołka rzecznego zerwały się, nim Borowicz zbliżył się doń na odległość strzału i poszybowały bezpowrotnie. O kilkaset kroków stamtąd był już las.

Promienie wczesnego słońca padały na zwartą ścianę długich gałęzi świerkowych i cały las, mokry jeszcze od rosy, mienił się ślicznemi barwami. Rzeka w jego głębi rozlewała się w płytkie smugi, pośród których na kępach rosły olbrzymie, stare olchy. Były tam miejsca prawie niedostępne, obrosłe zwartemi kępami drobnej olszyny i były dziwnie urocze, samotne jeziorka, nad płytką wodą których stały wielkie pnie czerwone. Marcinek znał te miejsca oddawna. Ruszył stamtąd na lewo ku niewielkiemu wzgórzu, gdzie wybujały młode zarośla po wyciętym lesie. Niektóre z drzewin witał z uśmiechem radości. Odsłaniały się tam pewne widoki, pewne wysmukłe brzózki, dla których żywił uczucia więcej, niż przyjazne. Lubił je, nie wiedząc o tem, tak głęboko, jakby były cząstkami jego istoty, organami jego czującej natury. W kształtach niektórych drzew mieściły się długie historye smutków i radości, całe dzieje powitań i pożegnań. Niektóre z tych drzew widział z okien domu, będąc niemowlęciem, i postacie ich skojarzyły się na zawsze z owemi pierwszemi wrażeniami, których już pamięć dosięgnąć, ani rozum objąć nie jest w stanie. Pewne miejsca i widoki w tych tak zwanych leśnych „odpadkach“ były dla niego przejmująco smutne i nie wiedzieć czemu budziły jakiś bolesny żal i niepojętą obawę. Drzewa podrosły. Tu i owdzie ze zdumieniem spostrzegał tęgie pnie, gdzie były ledwo krzaki. Dokoła śpiewało mnóstwo ptaków. Natarczywe srokosze kuły swoje piosenki, w których powtarza się jeden ton pełny i dźwięczący. Ten ton rozbudzał w zaroślach tarniny i pięknych kalin przedziwne echa. Zdawało się, że to on strąca z liści poranną rosę i że ogromne krople dzwonią, lecąc po prętach i po źdźbłach smołek pachnących. Na jałowcach trznadle zawodziły swe skargi żałosnym głosem wołających na puszczy. W pewnem miejscu zerwała się kraska. Jej błękitne skrzydła, migające między drzewami, zbudziły na nowo myśliwskie instynkta Marcinka. Ale kraska była jeszcze przezorniejszą, niż kaczki, i znikła w gęstwinie bez śladu. Na skraju lasu słyszeć się dawał nieustanny śpiew:

Oj-da da da-da dy na
Oj-da da da-da da da...

Marcin poszedł w tamtę stronę i zobaczył za krzakami małą dziewczynę, „pasturkę“. Było to chude, małe i spalone na słońcu. Miało na włosach nigdy nie czesanych usmoloną „szmatkę“, na sobie brudną koszulinę, która się na prawym ramieniu rozlazła, — i wystrzępiony „szorc“ z grubej wełny. Dziewczynina ta siedziała na murawie z wyciągniętemi nogami, biła patykiem w ziemię i świewała sobie jednym głosem, monotonnie, jak trznadel, tylko mniej piękne od niego. Młody panicz postraszył ją, wyskoczywszy z nienacka na pastwisko. Zerwała się na równe nogi, obejrzała zbrojnego przybysza wytrzeszczonemi oczyma, a następnie z głośnym płaczem zaczęła uciekać, przeskakując, jak sarna wysokie krzewy i pniaki.

Z poręb myśliwiec wkroczył w las i wałęsał się tam do zmierzchu, zapomniawszy o śniadaniu, obiedzie i podwieczorku. Wrócił dopiero nocą i nie dostał od ojca wielkiej nagany. Stara kucharka wyrzekała, co prawda, w niebogłosy, wspominała o zmarnowanem kurczęciu, upieczonem na rożnie, które jakoby pies zjadł pod nieobecność Marcinka, o kawie zgotowanej napróżno, o dziwnej dobroci bułkach — i t. d. Winowajca słuchał w pokorze klątw starej, wzdychał szczerze i za kurczęciem i za sałatą, za młodemi kartoflami i „garusem“, poprzestał jednak na małem, zadawalniając się bochenkiem żytniego chleba, niewielką faseczką masła i dzbankiem świeżego mleka.

Od tego dnia zbisurmanił się na dobre. Wstawał o świcie, brał swoją flintę, torbę — i znikał. Na folwarku prawie go nie widziano. Czasami tylko przesuwał się na horyzoncie, zazwyczaj przygarbiony, skradając się do jakiegoś zwierza z gatunku turkawki, kukułki, żołny, a nawet srokosza, lub trznadla. Trafiały się takie dni, że zjawiał się dopiero przed północą, a nazajutrz znowu wyruszał o świcie. Tylko jakiś daleki strzał w lesie, rozlegając się po górach, dawał znać mieszkańcom Gawronek, w jakich stronach panicz się obraca.

warzystwa" wieczorem, ubogi powinien mieć możność zasiągnięcia rady lekarskiej".

W motywach projektu inicyator powołuje się na potrzebę rozbudzenia w masach podniosłejszych instynktów. „Ażeby zaś usunąć z góry wszelkie podejrzenia, autor otwarcie zastrzega, iż instytucye Towarzystwa mają ulegać ścisłej kontroli władz".

W zakończeniu listu p. Nabludatel pisze: „W najbliższej korespondencyi wytłómaczę doniosłość zapowiedzianych carskich odwiedzin nietylko dla kraju i jego ludności, lecz i wogóle dla stosunków polsko-rosyjskich. Od tej chwili dziejowego znaczenia zależy wiele. W historyi stosunków (polsko-rosyjskich) rozpocznie się nowa era pogodna. Społeczeństwo polskie, przejęte prawdziwym patryotyzmem, samo usunie z pośród siebie te żywioły powrotne, które wstrzymywały jednoczenie się bratnie dwóch narodów pokrewnych, zmusi do szacunku dla siebie i zjedna sobie zaufanie rządu i społeczeństwa rosyjskiego, tak niezbędne dla uporządkowania stosunków wzajemnych. Daj Boże, ażeby się to stało".

Nie mamy prawa podejrzewać dobrych i życzliwych chęci p. Nabludatela; ale daruje nam, że przykrem pouczeni doświadczeniem przepowiednie jego przyjmujemy z pewnem niedowierzaniem. Zresztą przyjazd cara jest bliskim; możemy więc poczekać jeszcze chwilkę, gdy czekaliśmy tak długo, a zobaczymy, czy i jaka to „nowa" zaświta nam era.

Przegląd polityczny.

Kraków, 21 sierpnia.

Podaliśmy we wczorajszych telegramach wiadomość, z niemieckiego zaczerpniętą źródła, jakoby kilkuset Czechów bombardowało „Dom niemiecki w Pilznie". Dzisiejszy *Hlas Naroda* przynosi szczegóły tych karygodnych wybryków, które były wypływem niemieckiej prowokacyi. O godzinie 7 wieczorem jeden z Niemców, Gustaw Hartman, uderzył małego Franciszka Smidę, Czecha, tak silnie, że ten padł na ziemię krwią zalany. Kilku obecnych Czechów rzuciło się w pogoń za Hartmanem i jego towarzyszami, którzy jednak umknęli i schronili się w domu lekarza Kalsera. Rozdrażniony tłum stanął przed domem lekarza i zażądał wydania Hartmana. Żądania tego nie spełniono i rozkrzewionych winowajców odprowadzono na ratusz, gdzie ich ukryto. Tymczasem zebrały się tłumy Czechów, do tysiąca prawie liczące, które, żądając satysfakcyi, rozejść się nie chciały. Radny miasta dr. Smid i poseł Schwarz wzywali do spokoju i rozejścia się, a gdy wezwania nie odniosły skutku, zawezwano pogotowie wojskowe. Wojsko przywróciło porządek o godzinie 10 w nocy.

O zamieszkach w Pradze donosi *Biuro Korespondencyjne*:

W piątek, 20 b. m., odbyło się na wyspie żofińskiej w Pradze zgromadzenie Towarzystwa „Narodni obrana", celem omówienia mniejszości czeskich. Uczestniczyło 2000 ludzi. Przemawiali między innymi redaktorowie Kleianda [illegible] czas ich przemówień panował spokój, komisarz rządowy nie miał powodu do wkraczania. Dopiero, gdy zabrał głos górnik Pylzar i czynił gwałtowne wycieczki przeciw rządowi, komisarz rozwiązał zebranie i zarządził opróżnienie sali przez policyantów. Większość uczestników, śpiewając pieśni, posuwała się do miasta przez ulicę Ferdynanda. Koło gmachu dyrekcyi policyi zastąpił im drogę silny oddział policyi i rozpędził tłumy w ulice poboczne. Aresztowano przytem dwie osoby, krawca Szebeka i właściciela cegielni, nazwiskiem Prasek.

O wyzywającej postawie Niemców wobec hr. Badeniego piszą w nrze 230-ym *Narodni Listy*: „W tej chwili, gdy hr. Badeni jedną nogą przed Niemcami w Czechach ustępuje, a drugą postępuje na drodze wyrównania różnic politycznych, zachowują się Niemcy jak najpospolitsi rozbójnicy *(sic!)*, dla których reguły walki nic nie znaczą; od organów ich otrzymuje on dziś radę, że wszystka jego potulność i uprzejmość nie zyskają u nich uznania, że nie umilkną nawet wówczas, gdy rozporządzenia zostaną odwołane, albowiem nic innego nie uznają za satysfakcyę, jak ustąpienie obecnego rządu i zmianę konstytucyi. W ten sposób wyraził się mniej więcej jeden z posłów niemieckich w artykule przesłanym *Bohemii*: „Hr. Badeni przekonał się, piszą *Nar. Listy*; że wszystkie jego dobre chęci udobruchania Niemców idą na marne. Niemcy przyjmują jego ustępstwa, jak n. p. odwołanie starosty Chebu, p. Stadlera i pozostawienie nadal w urzędzie starosty mosteckiego, ale z tych ustępstw szydzą i obwołują go swym prześladowcą i największym wrogiem...

„Zupełnej zmiany konstytucyi — kończą *Narodni Listy* swój artykuł — żądają Niemcy. Istotnie, czas najwyższy, aby w Austryi zmiana konstytucyi nastąpiła, ale w tym duchu, aby panowało wszędzie równouprawnienie językowe, aby organa rządowe wszędzie stósowały się ściśle do przepisów prawa".

Projekt niemiecki wyłączenia Galicyi i Dalmacyi omawiają *Narodni Listy* również, i oświadczają, że projekt ten nie grozi Czechom żadnem niebezpieczeństwem, ponieważ rzekomo Czesi same są za twardym orzechem dla zębów niemieckich.

Na przyjęcie cara.

Czytamy w dziennikach warszawskich:

Komitet obywatelski opracował następujący projekt przygotowań na przybycie cesarza Mikołaja do Warszawy, który został już zatwierdzony przez władzę wyższą.

Przed kościołem św. Floryana na Pradze stać będzie duchowieństwo parafialne praskie, oraz bractwa z chorągwiami. Przy parku praskim: brama tryumfalna, według rysunku p. Jana Rosena, przy której grać będzie orkiestra fabryczna Temlera i Szwedego. Od tej bramy aż do mostu szpaler tworzyć będą robotnicy fabryczni. Na Zjeździe, tuż przy moście: chóry operowe z jednej strony, orkiestra operowa z drugiej. Cechy z chorągwiami. W połowie Zjazdu brama tryumfalna cechowa, według rysunku budowniczego p. Rogójskiego. Cechy z chorągwiami. Przy kościele św. Anny duchowieństwo i bractwa z chorągwiami. Przy resursie obywatelskiej orkiestra robotnicza kolei wiedeńskiej. Przy skwerze na Krakowskiem Przedmieściu, około figury Matki Boskiej, brama tryumfalna z emblematami handlu i przemysłu, według rysunku p. Rogójskiego; przy niej reprezentanci kupiectwa, giełdy, towarzystw handlowych i przemysłowych. Przy kościele po-Karmelickim duchowieństwo, bractwa z chorągwiami. Naprzeciw ulicy Czystej estrada dla rabinów i reprezentantów gminy żydowskiej. Przy kościele PP. Wizytek duchowieństwo i bractwa. Na rogu Krakowskiego-Przedmieścia i ulicy Królewskiej estrada dla pastorów i reprezentantów gmin ewangelickich. Przy pałacu hr. Uruskich brama tryumfalna według rysunku p. Rogójskiego, przy niej reprezentanci ziemian i obywatele m. Warszawy. Estrada orkiestry Maydera. Przy kościele św. Krzyża duchowieństwo i bractwa. Na Nowym-Świecie, przy ulicy S-to-Krzyskiej brama tryumfalna rolników, wedle rysunku p. Rosena, orkiestra włościańska Namysłowskiego. Na Nowym-Świecie, przy pałacu hr. Branickich, w pobliżu ul. Smolnej, brama tryumfalna, przy niej członkowie stowarzyszeń sportowych z orkiestrą. Na placu św. Aleksandra duchowieństwo i bractwa. dalej szpalery, utworzone przez Tow. dobroczynnych chrześcijańskich i żydowskich. Na wszystkich ulicach, od dworca kolei petersburskiej aż do Łazienek, szpalery tworzyć będą wyłącznie obywatele i mieszkańcy miasta. Okna i balkony będą otwarte. We wszystkich kościołach bić będą we dzwony.

Odezwa.

Przez śmierć ukochanego swego Prezesa ś. p.

Adama Asnyka

ciężką żałobą okryte Towarzystwo „Szkoły ludowej" wzywa Rodaków do oddania hołdu Zmarłemu, a to przez poparcie idei tak gorąco przez Niego umiłowanej, idei krzewienia oświaty narodowej wśród ludu polskiego. Niech każdy, kto z tą ideą współczuje, przystępuje do organizacyi, mającej za zadanie wprowadzenie idei tej w czyn, niech się zapisuje na członka Towarzystwa „Szkoły ludowej".

Jeden złr. rocznie nie zaważy w najskromniejszym budżecie domowym, a na każdego, kto się tą drobną wkładką do poparcia celów Towarzystwa przyczyni, spłynie cząstka chwały, o której mówi świeżo zgasły poeta, a nasz dotychczasowy wódz:

...„Że żadna chwała równać się nie może
Z tą, co ludowi nową niesie zorzę".

Zarząd główny Towarzystwa „Szkoły ludowej".

KRONIKA.

Kraków, 21 sierpnia.

Anglicy o Kościuszce. Angielski *Standard* umieszcza korespondencyę datowaną z Rapperswylu o uroczystości polskiej, która się tam odbyła. Kościuszko — pisze dziennik londyński — tak już zapomnianym jest przez dzisiejszą generacyę angielską, że trzeba wpierw czytelnikowi przypomnieć, kto to był. Tutaj następuje krótki szkic dziejów bohatera i jego walk za niepodległość Polski. Sprawozdawca donosi, że w uroczystości wzięło udział kilkaset osób, pomiędzy któremi wyróżniał się strój malowniczy deputacyj włościan polskich, i sądzi, że moment obecny, wybrany na uroczystość, zapewne stoi w związku z podróżą prezydenta Faure'a do Petersburga (!). Polacy mieli dawniej sympatye ogółu francuskiego, polskich emigrantów wspierały materyalnie dawniejsze rządy francuskie, dziś za czasów trzeciej rzeczypospolitej dotyka ich obojętność. Dla obcego — czytamy w korespondencyi — fakt, że nadzieja rychłego zmartwychwstania Polski jest wśród Polaków po tylu latach prześladowania tak żywą i silną, to coś zdumiewającego. W końcu, dodaje dziennik angielski taką uwagę: Rzecz dziwna, że Francya łączy się dziś z carem rosyjskim, wrogim idei odbudowania Polski i oddania Alzacyi i Lotaryngii rzeczypospolitej francuskiej.

Piękny artykuł o Asnyku zamieścił w sierpniowym Nrze swym lwowski *Przedświt*. Artykuł jest pióra p. Wiktora Sedlaczka.

Pamięć Asnyka uczcili letnicy, bawiący w Jaremczu, nabożeństwem za spokój jego duszy, odprawionem w parafialnej cerkwi w Dorze. Dnia 19 b. m. przybyło liczne grono gości, zwłaszcza pań, rannym pociągiem z Jaremcza do Dory i udało się do pięknej, na wzgórku położonej cerkwi, dokąd niebawem przybyło niemniej liczne grono osób bawiących w samej Dorze, tak, że cerkiew zapełniła się szczelnie. Równocześnie z mszą św., czytaną według obrządku rzym.-kat., odśpiewał ksiądz administrator parafii mszę św. żałobną przy wielkim ołtarzu według obrządku gr.-kat.

Nadto złożyli letnicy w Jaremczu na szkołę polską w Biały 24 złr.

Rodzina p. dra Ludwika Wiszniewskiego otrzymała bliższe wiadomości o wypadku, jaki go spotkał w Kijowie. Otóż p. dr. Wiszniewski jechał powozem, w którym, prócz niego, znajdowali się syn jego, bratanek, oraz p. dr. Wysocki z Galicyi. Gdy konie zaczęły unosić powóz, w którym jechali, wyskoczyli wszyscy: tamci bez szwanku, dr. Wiszniewski zaś upadł i mocno się potłukł, jednakże nie zagraża mu poważniejsze niebezpieczeństwo. Otoczony troskliwą opieką przyszedł do zdrowia i w niedzielę będzie już mógł udać się w dalszą podróż, jeżeli nie zdecyduje się z Kijowa wrócić do domu.

Prof. Odo Bujwid został mianowany — jak donosi *Wiener Ztg.* — dyrektorem utworzyć się mającego zakładu badania środków żywności. Mianowanie podpisał prezydent ministrów, jako kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych w porozumieniu z ministerstwem oświaty.

Równocześnie zamianowano Stanisława Bondzyńskiego nadinspektorem tego zakładu.

P. Mieczysław Zawiejski, znany zaszczytnie rzeźbiarz, bawił w tych dniach w Krakowie, w przejeździe do Krynicy. P. Zawiejski, mieszkający stale we Florencyi, powracał właśnie z Nowego Jorku, gdzie założył drugą pracownię i gdzie spędza kilka miesięcy w roku. Artysta nawiązał tam obszerne stosunki i otrzymuje liczne zamówienia. Obecnie toczy z nim układy gmina Nowego Jorku w sprawie budowy pomnika Kościuszki, który kosztem miasta postawiony być ma na jednym z głównych placów.

Na wycieczkę do Skawiny jutro, jeśli będzie pogoda, zawiezie uczestników osobny pociąg, który wyjedzie z Krakowa (przez Podgórze-Płaszów) o godzinie 1-szej minut 40 w południe. Powrót nadzwyczajnym pociągiem o godzinie 11 w nocy. Na popisy „Sokołów" w Skawinie i zabawę taneczną wstęp wynosi tylko 25 centów. Połączony z tą wycieczką wyścig pieszy z Krakowa do Skawiny rozpocznie się o godz. 5 po południu z przed gmachu krakowskiego „Sokoła".

Wycieczka. Oddział kolarski Tow. gimnastycznego „Sokół" w Krakowie urządza w niedzielę 22 b. m. wycieczkę do Skawiny. Wyjazd punktualnie o godz. 2 z gmachu „Sokoła". W razie pogody odbędzie się także wyścig prywatny na przestrzeni 30 klm.

Z zarządu teatru letniego piszą nam: Występy znakomitej śpiewaczki, p. Klementyny Czosnowskiej, rozpoczną się we wtorek 24 b. m. „Piękną Heleną" Offenbacha. Parysem będzie p. Orzelski.

Z parku dra Jordana. W niedzielę dnia 22 bm. odbędzie się w razie pogody ósmy koncert popularny orkiestry „Harmonii" w miejskim parku dra Jordana. Bilet dla dorosłych 5 ct. Dla dzieci i osób biorących udział w ćwiczeniach i zabawach, jak niemniej dla pensyonatów, wychowanków zakładów publicznych i prywatnych wstęp zawsze wolny.

Podziękowanie. Na rzecz krakowskiego Towarzystwa oświaty ludowej ofiarował p. Bronisław Gorczyński z Brzeźnicy 83 egzemplarzy (w 6 tomach) dzieła p. t.: „Pisma Adama Gorczyńskiego", przeznaczając je do rozdziału pomiędzy czytelnie ludowe w Galicyi i na Śląsku, oraz dla Bukowiny. Za ten hojny dar składamy Mu niniejszem publiczne gorące podziękowanie. *E. Wojnarowicz*, wiceprezes. *Dr W. Dadlez*, sekretarz.

Do Krakowa zjadą we środę 8 września uczestnicy zjazdu aptekarzy austryackich, który odbędzie się we Lwowie od 5 do 9 września. Program pobytu w Krakowie już ułożono i postanowiono, aby uczestnicy zjazdu lwowskiego dzień 9 września w naszem mieście spędzili. Zwiedzą tu katedrę na Wawelu, groby królewskie, Sukiennice i Muzeum narodowe, a o godzinie 12 w południe nastąpi wyjazd do Wieliczki, celem zwiedzenia salin. O 6 powrót do Krakowa, wieczorem przedstawienie w teatrze.

Po karty wstępu na przedstawienie teatralne należy się zgłosić do p. Eugeniusza Hellera, aptekarza w miejscu.

Zjazd aptekarzy austryackich odbędzie się w tym roku we Lwowie, a to w dniach od 5 do 9 września. Komitet liczy na to, że z całej Austryi zjedzie się około 200 uczestników. Z programu wyjmujemy następujące dane:

Niedziela 5 września wieczorem wzajemne powitanie w sali hotelu Georga.

Poniedziałek godz. 10 przed południem uroczyste posiedzenie w sali radnej m. Lwowa w ratuszu; godz. 1 w południe jazda powozami na górę zamkową, tamże wspólny obiad, poczem wycieczka na kopiec „Unii", godz. 7 wieczorem przedstawienie w teatrze.

Wtorek godz. 10 przed południem II posiedzenie w sali ratuszowej i zamknięcie zjazdu, godz. 1 w południe jazda tramwajem do parku Kilińskiego, tamże wspólne śniadanie, poczem przechadzka po placu powystawowym, ewentualnie zdjęcie fotograficzne, godz $7\frac{1}{2}$ wieczorem bankiet w sali kasyna miejskiego.

Środa zwiedzenie miasta, przechadzka w ogrodzie miejskim, godz, 2 po poł. odjazd osobnym pociągiem do Krakowa, przybycie tamże o godz. 9 wieczorem.

Po karty uczestnictwa po 5 złr. od osoby, należy zgłosić się do aptekarza p. Karola Sklepińskiego we Lwowie najdalej do 1 września. Zamówienia na mieszkanie przyjmuje również p. Sklepiński. Panie towarzyszące uczestnikom zjazdu, które komitet zaprasza do wzięcia udziału we wszystkich uroczystościach, będą mogły podczas posiedzeń w towarzy- [illegible] sta. Karty uczestnictwa uprawniają na przestrzeni Kraków—Lwów i z powrotem do otrzymania biletu jazdy po zniżonej cenie.

Minister Gautsch uszczęśliwił nas nowem rozporządzeniem. Dotyczy ono hygieny książek szkolnych tj. zewnętrznej strony tych książek. Wedle rozporządzenia tego papier książek nie ma być za cienki, umiarkowanie satynowany, aby nie połyskiwał zbytnio, nieprzezierający, z domieszką drzewnej masy, nieprzekraczającą pewnej granicy. Barwa jego ma być biała z lekkim odcieniem żółtawym, format książki ósemkowy, długość wiersza najwyżej dziesięć centymetrów, a tylko w książkach ilustrowanych wiersz może być długi na 11 centymetrów, a kolumna wysoka 18·5 cm. Druk „antiqua" z dużem oczkiem, „fractura" (gotyk) bez ozdób, kursywa, tj. pismo leżące, może być, ale rzadko. Wogóle rozporządzenie oznacza minimalną i maksymalną wielkość czcionek, które „nie mają być zbyt cienkie". Krój czcionek nie ma się często zmieniać, a odbitka ma być równa, zupełnie czarna, wyraźna. Osobne przepisy odnoszą się do elementarzy, książeczek rachunkowych i nót. Tyle słów rozporządzenia ministeryalnego.

Togi dla sędziów. *Wiener Ztg.* ogłasza rozporządzenie ministerstwa sprawiedliwości, zaprowadzające czarne togi i takiż baret dla urzędników sądowych i prokuratoryj państwa, tudzież dla rzeczoznawców sądowych. Rozporządzenie wchodzi w życie z dniem 1 stycznia 1898 r.

Zmarli. Józefa z Sokolskich Mecherzyńska, wdowa po profesorze uniwersytetu Jagiellońskiego i zasłużonym pisarzu, urodzona w r. 1820 w Królestwie Polskiem, zmarła w Krakowie.

Katarzyna Porecka, wdowa po kapitanie, przeżywszy lat 76, zmarła w Podgórzu.

Jakób Kobiałkiewicz, emer. profesor szkół realnych, zmarł w Krakowie w 76 roku życia.

Juliusz John, kapitan obrony krajowej, posiadacz wojskowego medalu zasługi na wstędze wojskowego krzyża zasługi i medalu waleczności, zmarł w 58 roku życia.

O gwałt publiczny. W procesie dra Korola i tow. we Lwowie, przesłuchiwano resztę świadków i zamknięto postępowanie dowodowe.

Wczoraj po południu nastąpiły ostateczne wywody prokuratora i obrońców, poczem trybunał udał się na naradę nad wyrokiem.

O godz. 10 w nocy przewodniczący radca Oleński ogłosił następujący wyrok: Hawryś Steczyczyn, Józef Hałas, Dańko Styśko, Łeśko Netreba i Iwaś Moskałyk uznani winnymi przekroczenia z § 314 u. k. Dr. Korol został uniewinniony od zarzutu podburzania do czynów gwałtu z § 5 i 81 u. k.

Skazani zostali: Steczyszyn na 7 dni, Hałas na 3 dni, Styśko na 7 dni, Netreba i Moskałyk każdy na 5 dni aresztu. Koszta sądowe włożone zostały na oskarżonych. Skazani nie zgłosili zażalenia nieważności ani odwołania.

Pchnięcie bagnetem. Wczoraj po południu kupował przy straganach na placu Rybim we Lwowie żołnierz 24 pułku piechoty, nazwiskiem Bartnik, pulares u handlarza Jakóba Wolfa. Wytargowawszy pulares, dał trzydzieści centów matce Wolfa i żądał reszty. Wolfowa jednak, otrzymawszy pieniądze, nie chciała mu reszty wydać, twierdząc, że tracić nie myśli. Wtedy żołnierz zwrócił jej pulares i zażądał oddania zapłaconej kwoty. Wolfowa poczęła wrzeszczeć, natychmiast zbiegł się tłum, a syn jej, Jakób Wolf, począł bić żołnierza i uderzył go w twarz. Żołnierz, mszcząc obrazę, pchnął Wolfa bagnetem. Pogotowie stacyi ratunkowej udzieliło Wolfowi pierwszej pomocy — żołnierza odstawiono na strażnicę.

Nieszczęśliwy wypadek. Jan Patynek, sadownik z Jaryczowa Nowego, lat 60 liczący, dzierżawił sad, należący do realności pod l. 2 przy ulicy Kaleczej we Lwowie. Wczoraj w południe przystawił Patynek długą drabinę do drzewa orzechowego, chcąc pozrywać orzechy. Gdy już wspiął się do wysokości 1 piętra, złamała się spróchniała drabina, a Patynek spadł głową na dół tak nieszczęśliwie iż na miejscu wyzionął ducha. Zwłoki odesłano do kostnicy miejskiej.

Pojedynek między gimnazyastami K. i T. odbył się w tych dniach we Lwowie, na szczęście bez groźniejszych następstw. Kilka kropel krwi z lekkiego cięcia, jakie otrzymał 17 letni K., uczyniło zadość honorowi, obrażonemu przezwiskami, wziętemi z historyi ...naturalnej.

Sprawozdanie poselskie. We środę odbyło się we wsi Pikułowice w powiecie lwowskim (koło Winnik) zgromadzenie wyborców kuryi IV, na którem poseł Teofil Merunowicz zdawał sprawę z czynności swoich w Sejmie i w Radzie państwa. Budynek szkolny, w którym zgromadzenie odbyć się miało, był świetnie udekorowany flagami o barwach na- [illegible] i zielenią. Przewodniczył ks. kan. Hilary Paczowski, gr.-kat. proboszcz z Barszczowic; na zastępcę przewodniczącego obrano Józefa Senwadczaka, wójta z Prus; na sekretarzy zaprosił ks. Paczowski pp. Baczyńskiego z Pikułowic i Feliksa Żyszkiewicza z Prus. Zgromadzeni byli najpoważniejsi włościanie z dziesięciu gmin tamtejszej okolicy. Poseł Merunowicz przemawiał w języku ruskim. A ponieważ duża sala szkolna okazała się za ciasną, przeto druga część rozprawy, t. j. interpelacye i odpowiedzi na interpelacye, odbyła się pod gołem niebem, przed szkołą. Interpelacye trwały blisko dwie godziny. Dotykały one wszystkich ważniejszych momentów naszego życia publicznego, stosunków społecznych i narodowych. Odpowiedzi i wyjaśnienia posła Merunowicza przyjmowano z oznakami żywej sympatyi. Ks. Paczowski zaintonował: *Myr wam bratia!* na intencyę zgody obu narodowości, kraj nasz zamieszkujących, a następnie na wniosek p. Żyszkiewicza uchwalono wśród okrzyków *Sławno!* — podziękowanie i wotum zaufania posłowi, przyczem odśpiewano na jego cześć *Mnohaja lita!*

Wiec w sprawie cieszyńskiej odbył się w niedzielę w Kołomyi. Wiec otworzył i przewodniczył p. Bohdan Mardyrosiewicz, redaktor *Gazety Kołomyjskiej*; odpowiedni referat wygłosił p. Wacław Borzemski. Uchwalono odpowiednie rezolucye.

Ślub. W Zakopanem odbył się w nowym koście-

Te strzały nie wywarły zbyt wielkiego wpływu na zmniejszenie się fauny tamtych okolic. Całe myśliwstwo polegało właściwie na chodzeniu za ptakami. Kraski i grzywacze, żołny i jastrzębie wodziły młodzieńca za nos po wszystkich górach, dokąd by już nawet kulawy pies nie zabłądził. Oprócz nich pędziła go z miejsca na miejsce wiecznie głodna ciekawość. Każde nieznane drzewo dalekie, strumień błyszczący na słońcu w odległości kilku wiorst, siniejące w przestrzeni lasy, góry pokryte jajowcem i smutne gąszcze świerkowe, stanowiły dla niego zupełnie nowy, jakby nieodkryty dotąd świat zaczarowany. Było to dziwne zbratanie się z wszelkiemi wertepami.

Szczególnie wszakże Marcinek polubił — noc. Nie było, zda się, rozkoszy, któraby mu starczyła za włóczenie się w zmroku po miejscach odludnych, samotnych i ogarniętych przez ciszę tak wielką, że w niej słychać było, jak szeleszczą dojrzałe, nieskoszone trawy, jak szemrze woda. Były wówczas księżycowe noce.... Ale pocóż si'ić się na opis nocy tych w tamtym kraju! Jakiż język zdoła je wysłowić....

Błądząc tak po okolicy, Marcinek zachodził częstokroć do wsi obszernych, tu i owdzie rozciągających się u podnóża wzgórz. Wsie te stały zazwyczaj, jakby na ogromnych polanach, dokoła których ze wszystkich stron czerniał las, jak świat, stary. Ludność zamieszkująca te sioła odrabiała niegdyś pańszczyznę w odległych dworach, ale, schowana w lasach, przechowała prastare obyczaje, wierzenia i prawa. Był to lud zdrowy, silny, żywy i potrosze dziki. Rzadko kiedy z takiego Bukowca, Poręb, albo Leszczynowej Góry chodził kto do kościoła, a księża urządzali na te wsie istne obławy i postrachem tylko ściągali ludzi do spowiedzi wielkanocnej. Grunt na pochyłościach gór był lichy. To też chłopi tamtejsi uprawiali rozmaite kunszta. Wszyscy prawie byli kłusownikami, wielu z nich wyrabiało w lasach rządowych potajemnie gonty, inni trudnili się struganiem łyżek, solniczek, szaf, skrzynek, grabi, wideł, kluczów drewnianych do chat i t. d.

W pewnej wiosce robiono dość ładne krzesełka i ławki ozdobne. Istniał tam, jak gdyby na nie pisanej umowie ufundowany podział zarobków. Jeżeli n. p. ktoś zajmował się łowieniem kwiczołów w sidła, sprzedawał je w mieście i żył z tego, to nikt inny we wsi nie miał prawa z nim na tem polu do konkurencyi stawać pod karą bicia. A bito srogo. Gdy wieś biła złodzieja, albo winowajcę, to kołkami i na śmierć.

Prawo bicia i inne prawa publiczne tyczyły się jednak gminu pospolitego i nie obowiązywały wiejskich geniuszów.

W Bukowcu mieszkał chłop nazwiskiem Scubioła, który, nie przeszkadzając nikomu w pracy zawodowej, wywłaszczył z siedzib bardzo wielu współobywateli, a innych ciężko ujarzmił. Miał kilkaset morgów gruntu, kilkadziesiąt sztuk bydła, duże, folwarczne budynki, dom mieszkalny z gankiem i wielkiemi szybami w oknach, w izbie podłogę i zegar. Pożyczał każdemu, kto się tylko do niego zgłosił, a precent wybierał w postaci płodów naturalnych. Brał tedy owies, len, wyroby drewniane, płótno zgrzebne, zwierzynę, grzyby, jagody, żądał wreszcie w procencie roboty na swojej roli. Wielu z biedniejszych włościan było na własnym swym gruncie parobkami Scubioły. Zabierał on im z tego gruntu wszystko, cokolwiek na nim wyrosło, zasiane i wypielęgnowane ich rękoma. Sam chodził w połatanej i brudnej koszuli, a nawet wybrawszy się do miasta, nie kładł butów.

Bez wątpienia najuboższą wioską w okolicy były same Gawronki. Przysiołek ten liczył ogółem ośmnaście dymów. Żaden z gospodarzy nie miał tam więcej nad trzy morgi gruntu najnędzniejszego pod słońcem. Na tem ich „ukaz zastał" i pozostawił własnemu przemysłowi. W całej wsi ani jeden gospodarz nie miał nietylko szkapy, ale nawet źrebięcia; niektórzy posiadali krowy, jałówki i cielęta, a jeden z kolonistów, Lejba Koniecpolski, posiadał tylko dwie brodate kozy. Krowy, cielęta i kozy mieszkały zimową porą w izbach pospołu z ludźmi, to też ludzie tamtejsi wyglądali niezbyt pociągająco. Gdyby się nieboszczyk Liwiusz zbudził pewnego pięknego poranku i znalazł w Gawronkach, zobaczyłby znowu na świecie tosamo i musiałby powtórnie z niesmakiem napisać: „*obsita... squalore vestis, foedior corporis habitus pallore ac macie peremti*"... Grunta mieszkańców Gawronek leżały pod górą. Wody, pędzące z tej góry, myły przez wieki glebę urodzajną i odkrywały opokę, składającą się z samych czerwonych kamyków, tak pracowicie, że kiedy cywilizacya po długiem stękaniu i srogich bólach spłodziła ukaz i wolnym obywatelom gawronkowskim oddała nareszcie kamyki wraz z większemi kamieniami — nie było tam już właściwie w czem gmerać.

Gdy nadchodził czas orki, wszyscy gawrończanie udawali się w prośby do Scubioły. On chętnie użyczał pary koni, parobka — i z kolei obrabiał jedno pólko po drugiem. W zamian za tę usługę brał znowu rozmaity precent. Lejba Koniecpolski nie korzystał z łask Scubioły, gdyż od niego mało co wziąć było można. To też skulony, chudy i biedny Lejba uprawiał grunt odziedziczony sam, literalnie: sam. Do orki pożyczał krowy od sąsiada Piątka, a do brony zaprzęgał sam siebie, albo swą żonę. Źle oni jednak i orali i bronowali swe dziedzictwo. Owies był nędzny, kilka zagonków żyta nigdy nie zwracało wsianego ziarna, tylko litościwy ziemniak żywił familię. A familia Koniecpolskich była bardzo liczna. W skrzywionej chacie, obok której nie było ani stodoły, ani chlewa, ani płotu, ani kółka, ani nawet wyższego badyla ostu, mieściła się jedna, jedyna izba, pełna dzieci. Gdyby do tej izby przybyło jeszcze jedno dziecko, albo jedna koza — jużby zapewne czarna chałupa rozpękła się na dwoje.

Lejba był rzemieślnikiem. Wyrabiał trepy o drewnianej podeszwie z przyszwą ze starego rzemienia, okrywającą palce i część stopy. W zimie mały Lejba biegał po wsiach od chaty do chaty i skupywał stare chłopskie buciska. Czasami tu i owdzie dostał jaki stary but za darmo, kiedy niekiedy bowiem zlituje się dobry człowiek nad drugim człowiekiem, nawet nad Lejbą Koniecpolskim... Gdy zgromadził dosyć materyału, szedł do lasu rządowego i ścinał w nocy dużą osikę. Następnie zaprzęgał się z żoną do małego wózka i drzewo porąbane na kawałki przyciągał kryjomo nocami do chałupy. Z tego materyału strugał podeszwy. Na wiosnę zaczynali ludzie dowiadywać się u Lejby o trepy. I szedł handel, wpływało nieco grosza na życie przez kwiecień i maj. Jednakże, gdy nadchodził czerwiec i tamtejszy, gawronkowski przednowek — z Lejbą bywało bardzo kiepsko. Współwyznawcy odczepiali się od niego bylejakim datkiem: dziesiątką, dwudziestoma groszami... Wtedy szedł do miasteczka i już to kupował, już brał, gdy się dało, na kredyt chleb tak zwany żydowski, przynosił do Gawronek kilkanaście bochenków i rozsprzedawał sąsiadom, zarabiając dwa grosze na funcie. Tym sposobem zyskiwał dla siebie i swej licznej familii dwa, czasami trzy bochenki. Nie ta wszakże pora roku była w życiu Lejby najgorszą. Straszny czas nastawał wówczas dopiero, gdy prawie wszyscy mieszkańcy wioski, kto tylko posiadał jakie takie siły, szli na bandos „w pszenne kraje". Chałupy zamykano na klucz i zostawiano na boskiej opatrzności w nadziei, że nic im się złego nie stanie, a cały tłum wędrował na zarobki. Lejba nie mógł chodzić na bandos, gdyż nie umiał ani dobrze żąć, ani nie posiadał „*dobre siłe*". Zostawał tedy w pustej wsi i wraz z żoną i dziećmi — przymierał głodem. Gdy ludzie wesoło ruszali na roboty, Lejba omdlewał z boleści.

Wówczas to właśnie zdarzało się Marcinkowi spotykać często tego człowieka ze zgasłą twarzą i zapłakanemi oczyma wśród zbóż dojrzewających. (C. d. n.)

e ślub panny Antoniny Zaleskiej, córki p. Filipa Zaleskiego, z p. Stanisławem Dąbskim. Ślub dawał O. Stefan Bratkowski. Kościół był przepełniony publicznością.

W Szczawnicy 9-ta lista gości, przybyłych od 7 do 13 sierpnia, wykazuje osób 94.

Szpital w Krośnie. Onegdaj na posiedzeniu Rady miejskiej, Rady powiatowej i Towarzystwa zaliczkowego, celem uczczenia jubileuszu 50 letnich rządów monarchy w roku przyszłym, uchwalono zbudować szpital w Krośnie. Na ten cel uchwaliła Rada powiatowa asygnować 6.000 złr., Rada miejska również 6.000 złr. i odstąpić grunt pod budowę, a Towarzystwo zaliczkowe 3.000 złr.

Nowy Sącz. (Kor. *N. Reformy*). Ruch budowlany, kierowany umiejętną ręką dzisiejszej zwierzchności gminnej, wzmaga się z każdym rokiem, powstają przepiękne w prawdziwem tego słowa znaczeniu monumentalne budowle, wille i pałacyki. Ratusz nowy, który mógłby zdobić wiedeńską Ringstrasse, wybudowany kosztem 200.000 złr., jest już na ukończeniu. Wspaniały ten gmach jest może dla Sącza za wielki i za kosztowny, ale jest to przepyszne pamiątkowe dzieło architektury prowincyonalnej. Dyrekcya kolei państwowych, dla swej kolonii państwowej przy dworcu, którą zamieszkuje kilka tysięcy ludzi, wybudowała bardzo piękną szkołę, która ma być otwartą dnia 1 września. Wkrótce wzniesiony będzie kościół dla kolonii kolejowej. Wybudowana już szkoła nie jest w stanie pomieścić osobnych 4 klas dla dziewcząt i chłopców; stanie więc niebawem nowy gmach na pomieszczenie czteroklasowej szkoły żeńskiej, również dla kolonii kolejowej. Nawet najdalsze ulice miasta naszego zaopatrzono w nader szerokie chodniki. W przyszłym roku zaprowadzonem zostanie oświetlenie elektryczne i takiż tramwaj z dworca do wielkiego mostu nad Dunajcem, przeznaczony nietylko na przewożenie osób, lecz także pakunków i towarów.

O krwawem zajściu w Psarach (powiat rohatyński) otrzymujemy następujące bliższe szczegóły: Podobnie jak każdego dnia, tak i we wtorek robotnicy kolejowi zeszli się w karczmie i zabawiali się. Ponieważ dzień przedtem była wypłata za robotę, przeto robotnicy w dniu 17 b. m. mając więcej pieniędzy, więcej też pili. Powstała przytem sprzeczka między kilku urlopnikami a robotnikami; sprzeczka była mniejszej wagi i nie przypuszczano, aby z niej mogła wywiązać się większa awantura. Urlopnicy wyszedłszy z karczmy, zdaje się podpici, napadli na drodze kilku robotników i zaczęli ich bić. W bójce tej robotnik Ferdynand Mielnik, rodem z Ispasa w powiecie kołomyjskim, odniósł ciężkie rany i umarł w kilka godzin później. — Sprawców zajścia aresztowano we środę i odstawiono do sądu w Rohatynie, a starostwo, dla przezorności, pozostawiło w Psarach aż do uspokojenia się robotników, podrażnionych śmiercią Mielnika, silniejszy patrol żandarmeryi. Ofiara zajścia, Mielnik, był bardzo spokojnym i pracowitym, i nie dał żadnego powodu do bójki.

Wyścigi cyklistów odbędą się na gościńcu prowadzącym z Medyki do Przemyśla w dniu 22 bm. Biegów 4, w każdym z nich trzy nagrody, współubiegać się o nie mogą tylko członkowie Sokoła przemyskiego. Po wyścigach odbędzie się w gmachu Sokoła wieczornica, podczas której rozdane będą zdobyte nagrody.

Jadowitemi grzybami otruła się rodzina z czterech osób złożona w Capowicach w powiecie zaleszczyckim.

Jan Kazimierz Plebański, którego nazwisko rozgłośne było w świecie naukowym polskim, który jako profesor b. szkoły głównej w Warszawie wielkie położył zasługi, zachęcając młodzież do pracy, wlewając w nią ten zapał do nauki, który sam posiadał w wysokim stopniu, zmarł w Izdebnie.

Urodzony w r. 1831, odbył studya uniwersyteckie we Wrocławiu i Berlinie. Zrazu był nauczycielem literatury polskiej we Wrocławiu, skąd powołany do Warszawy, objął katedrę profesora historyi powszechnej w b. szkole głównej.

W r. 1869 ś. p. Plebański usunął się i osiadłszy na roli, poświęcił się odtąd gospodarstwu wiejskiemu, spełniając pilnie obowiązki obywatelskie, do których powoływało go zaufanie ziemian. Od r. 1880 przez lat kilka Plebański był redaktorem *Biblioteki Warszawskiej* i *Encyklopedyi Wychowawczej.* W tym czasie napisał: „Obraz dworów europejskich na początku XVII wieku, przedstawiony w dzienniku podróży króla Władysława, syna Zygmunta III, do Niemiec, Austryi, Belgii, Włoch, Szwajcaryi i t. d."

Aparat ratunkowy, chroniący od przejechania przez pociąg, wynalazł inżynier Knłak, kontrolor kolei rysko orłowskiej. *Petersb. List.* opisuje doświadczenia, czynione z tym aparatem. Przyczepiono go na przodzie parowozu i puszczono pociąg z szybkością 40 wiorst na godzinę. Na szynach postawiono owcę, która, padłszy na materac, natychmiast stanęła na równe nogi i szukała wyjścia; automatycznie spuszczająca się siatka zatrzymała ją w klatce. Po oględzinach okazało się, iż owca jest zupełnie zdrowa. Podobne próby dokonano z manekinami, również z rezultatem pomyślnym.

Rzuciła się pod pociąg onegdaj w Powązkach Walentyna Jasłowska, żona subjekta handlowego z Warszawy. Maszynista pociąg natychmiast zatrzymał tak, że tylko przód parowozu uderzył desperatkę w głowę i dość silnie ją zranił. Zranioną służba kondnktorska zabrała na pociąg, przywiozła na stacyę Warszawa, a wezwany felczer udzieliwszy jej pierwszej pomocy, odstawił ją do szpitala.

Grób Czeczotta. W odległości trzech wiorst od Druskienik, w gub. grodzieńskiej, znajduje się wioska Rotnica, a w niej bardzo ubogi kościołek, otoczony cmentarzem. Na tym wiejskim cmentarzu pochowany został w 1846 roku Jan Czeczott, serdeczny druh Mickiewicza. Czeczott, będąc chorym, przyjechał na kuracyę do Druskienik, gdzie dokonał żywota. Ponieważ wtedy jeszcze w Druskienikach cmentarza nie było, zwłoki więc Czeczotta zostały pochowane w sąsiedniej wiosce Rotnicy. Na grobie wzniesiony jest skromny pomnik z granitu, z lewej strony którego znajduje się napis: „Jan Czeczott", z prawej zaś: „Umarł 1846 r. sierpnia 11 dnia." Na frontowej stronie pomnika wyryto następujący wiersz pióra A. E. Odyńca:

Młodość poświęcił pracy dla nauk i cnoty,
Wiek męski przetrwał mężnie w próbach i cierpieniu,
Miłość Boga i bliźnich — treść jego istoty,
Cały ciąg życia jego — droga ku zbawieniu.

Imię jego w ojczyźnie jest wiecznie związanem
Z Adamem Mickiewiczem i Tomaszem Zanem.
Kto wiesz, czem oni byli — schyl skroń przed tym głazem,
Pomyśl, westchnij i módl się za wszystkich trzech razem.

Kongres starokatolików obradować będzie w Wiedniu od dnia 31 sierpnia do d. 4 września r. b. Udział w nim zapowiedziało kilku biskupów i znaczna ilość księży starokatolickich, także reprezentanci innych wyznań, jak anglikańskiego, protestanckiego, prawosławnego i t. p.

Międzynarodowy kongres naukowy katolików, czwarty z rzędu, został otwarty dnia 17 b. m. we Fryburgu. Przyjmuje w nim udział 600 członków, zapisało się ogółem 2.600 osób. Przewodniczącym został obrany baron Hörtling z Monachium. Kongres rozpoczął się mszą, odprawioną w kościele św. Michała przez mgr. Dernez, biskupa Lozanny i Genewy, potem rozpoczęły się obrady sekcyj w salonach uniwersytetu. Pierwszy przemawiał O. Berthier, profesor miejscowego uniwersytetu, mówiąc „o sztukach we Fryburgu".

Wyprawa do bieguna południowego. Onegdaj wyruszyła z Antwerpii w kraj nieznany wyprawa, w której bierze udział rodak nasz p. Henryk Arctowski. Wyprawa belgijska do bieguna południowego wyrusza pod dowództwem kapitana Adryana de Gerlache, młodego, lecz doświadczonego oficera marynarki. Na cel ten wyasygnował rząd 170.000, prywatne źródła 100.000 franków.

„Belgica", okręt wyprawy, jest dawnym statkiem wielorybołowczym, przerobionym na wyborny jacht parowy. Maszty swoje jednak zachował, i kiedy para współdziała z żaglami „Belgica" odrabia 10 węzłów na godzinę. Maszyna parowa posiada siłę 150 koni. Cały okręt przedstawia się zręcznie i bardzo ładnie. Na przodzie widnieją dwa działa barpunowe, a na środkowym maszcie bocianie gniazdo w postaci beczki, służyć będzie za strażnicę. Wewnętrzne urządzenie odznacza się wielką wygodą, choć wszystkie kajuty są bardzo szczupłe. Każdy zakątek okrętu umiano wyzyskać należycie na pomieszczenie zapasów wyprawy. Za opał do maszyny służą brykety węglowe i antracyt. Wszędzie na pokładzie i pod pokładem spotyka się najrozmaitsze przybory po rybołowstwa. Ściany okrętu wyłożone są filcem dla utrzymania ciepła. Materyał oświetlający, na czas długiej nocy podbiegunowej, stanowią świece łojowe, których zabrano zapas ogromny. Nie zapomniano również o melodykonie, mającym dźwiękami swymi rozpraszać nudę. Co jednakże stanowi ozdobę wyprawy, to przepyszny zbiór narzędzi do badań naukowych, zbiór, na który wydano przeszło 60.000 franków. Naturalnie, niebrak wyprawie sanek, ubiorów futrzanych, a nawet domku składanego do postawienia na lodzie czy lądzie.

Skład osobisty wyprawy jest iście kosmopolityczny. Oprócz de Gerlache'a należy do niej jeszcze dwóch Belgijczyków, b. oficerów artyleryi, Lecointe i Danco, z których pierwszy zajmie się badaniami astronomicznemi, drugi zaś magnetycznemi oraz ruchami wahadła, przytem fotografią. Zadaniem Henryka Arctowskiego będą: meteorologia i geologia, jak również badania fizyczne i chemiczne Oceanu Lodowatego. Zoologiem wyprawy jest młody uczony rumuński, Emil Jerzy Rakovitza.

Kotwicę „Belgici" podniesiono wśród salw armatnich i okrzyków tysięcy tłumów, zalegających wybrzeże. Ministrowie, przedstawiciele władzy, burmistrzowie Brukseli i Antwerpii, komitet Towarzystwa geograficznego, rodziny członków wyprawy, znajdowały się na parowcu rządowym „Esmeralda", odprowadzającym „Belgicę" na czele licznego orszaku parowców i jachtów prywatnych. Minister spraw wewnętrznych, Schoelaert, przemówił serdecznie do uczestników wyprawy, poczem „Belgica" wyruszyła w podróż wśród dźwięków hymnu narodowego.

Katastrofa paryska przed sądem. Sąd policyi poprawczej w Paryżu rozpatruje obecnie sprawę znanej katastrofy pożaru bazaru dobroczynności przy ulicy Jean Goujon. O niedbalstwo i zaniedbanie środków ostrożności oskarżeni zostali: przewodniczący komitetu poseł baron Mackau oraz zajęci przy kinematografie pomocnicy Bailac i Bagsachow. Baronowi Mackau zarzucono, że kazał drzwi wychodowe pozamykać, udzielił zezwolenia na wystawienie kinematografu, zaniechał zawezwania straży ogniowej, pozwolił na palenie w piecach podczas bazaru, celem gotowania herbaty dla gości i że wogóle nie uczynił zadość wymaganym ustawą środkom bezpieczeństwa. Baron Mackau przyjmuje odpowiedzialność i twierdzi, że zaprowadził wiele ulepszeń w bazarze, tak np. usunął lampy gazowe i t. p. Przebieg i wynik procesu budzi wielkie zainteresowanie w wysokich sferach Paryża.

Chodzikostwo w Paryżu. Czy wiesz czytelniku, co to jest „chodzik"? Produkt polski, powstały na zagranicznym gruncie. To typ włóczęgi, który chodzi od miasta do miasta, od Polaka do Polaka — i tem żyje. Czasem jest to rzemieślnik, czasem artysta, czasem były wielki pan. Taki chodzik zawsze jest oberwany, mimo to posiada nieraz jaki uniwersytecki dyplom i mówi czasem pięknie sześcioma językami. Dać mu robotę, zajęcie, miejsce — rzuci je. Chodzikostwo stało się jego potrzebą, chorobą, naturą. Łże zwykle, jak najęty — to jest koniecznością chodzikowskiego rzemiosła. Opowiadać ci będzie o swoich rzeczach, które pozostały w Marsylii w zastawie za głupie dwadzieścia franków; o bogatym wuju, który właśnie bawi w Trouville; o zgubionych czterdziestu tysiącach — całe legendy. Rzemieślnik potrzebuje trochę pieniędzy na narzędzia, inteligent — nieco franków na porządny garnitur. Pierwszy ma już robotę, drugi ma już posadę. Trochę franków im tylko potrzeba.... I taki chodzik potrafi być nietylko właźliwym, naprzykrzającym się, ale i aroganckim i grożącym. Projektowano już kiedyś zorganizowanie pomocy i opieki nad chodzikami. Do niczego jednak nie przyszło. Dramat tu jest w tem, że pomiędzy nałogowymi chodzikami czasem się trafi uczciwy człowiek, potrzebujący i zasługujący na pomoc. Podanie mu ręki w porę jest aktem najpiękniejszej dobroczynności, który zbawia dzielnego pracownika społeczeństwa. Ale jak mało znajduje się takich pomiędzy chodzikami; może jeden na tysiąc. Choć możeby i dla tego jednego tylko na tysiąc warto stworzyć osobne towarzystwo...

Katastrofa kolejowa. Zderzenie się pociągów na przystanku Petit Massy, na linii kolejowej Paryż—Arpajon, nastąpiło przed kilku dniami w dosyć niezwykłych warunkach.

Pociąg biegnący z Sauls les Chartreux opuszczał przystanek Petit Massy, gdy pociąg drugi z Arpajon nadbiegał z całą siłą pary na pociąg wyprzedzający go. Skoro maszynista zobaczył przed sobą pociąg, starał się nadać swemu pociągowi bieg przeciwny, lecz koła poczęły się ślizgać na szynach, a parowóz prawie całą siłą uderzył w pociąg biegnący przed nim niezbyt szybko. Maszynista pociągu będącego na przodzie usłyszawszy krzyk, przyspieszył biegu, poczem o 50 metrów dalej zatrzymał się.

Dzięki przytomności umysłu maszynisty pociągu uderzonego, uniknięto strasznej katastrofy. Ostatni jednak wagon strzaskany został na kawałki, a 12 podróżnych uległo cięższym i lżejszym obrażeniom. Czterej podróżni, stojący na tylnej platformie, zostali ciężko ranieni. Na domiar nieszczęścia od spadłej lampy poczęła się palić podłoga. Urzędnicy kolejowi oraz podróżni rzucili się z pomocą rannym, których przeniesiono do przydrożnego zajazdu, podczas gdy inni zajęli się gaszeniem ognia.

Cztery osoby najwięcej ranne szczególnym zbiegiem okoliczności należą do jednej rodziny. Są to trzej bracia, oraz ich krewna. Wracali z pogrzebu swej matki.

Aluminium znajduje nowe zastosowanie. Na dworcu kolejowym w Chicago zaprowadzono niedawno połączenie telefoniczne, przy którem użyto aluminium. Druty aluminiowe okazują wielką wytrzymałość i odporność na wpływy powietrza, dymu i pary.

Przedstawienia w Bayreuth skończyły się dnia 19 b. m. „Parsifalem". Liczba cudzoziemców, którzy przybyli na te uczty muzyczne, wyniesie cyfrę 6.000. Z każdym rokiem liczba kobiet, przybywających do Bayreuth, zwiększa się, natomiast ubywa coraz bardziej „fachowców" i „wagnerzystów", tak tłumnie odwiedzających Bayreuth za życia mistrza. Na „Parsifalu" bywali przeważnie Niemcy, na „Nibelungach" kapitaliści, arystokracya pieniężna. — Z książąt pomiędzy innymi obecny był w. książę heski i dziedziczny książę Anhaltu. Księstwo Walii przybyli na jedno przedstawienie, jako „baronostwo Reufrew".

Składki. Na pomnik Tad. Kościuszki w Krakowie złożono zebrane przez p. Gustawa Weingrüna za sprzedane kartki o lokalach do wynajęcia 2 złr. 4 ct.

Repertoar teatru miejskiego.

W niedzielę 22 sierpnia: „Przekupka warszawska", obraz historyczny w 5 odsłonach A. Bełcikowskiego (po raz 9).

Repertoar teatru letniego w parku krak.

We wtorek 24 sierpnia: „Piękna Helena", operetka w 3 aktach Offenbacha. Pierwszy występ gościnny p. Klementyny Czosnowskiej.

We środę 25 sierpnia: „Zemsta nietoperza", operetka w 3 aktach Straussa. Drugi występ gościnny p. Klementyny Czosnowskiej.

We czwartek 26 sierpnia: „Muszkietorowie Ludwika XIII", operetka w 3 aktach Verney'a. Po raz pierwszy. Benefis p. Maryi Fertner.

Dział ekonomiczny.

Kolej Chabówka - Zakopane. Donoszą z Chabówki:

Wczoraj rozpoczęła w Chabówce swą działalność komisya kolejowa linii Chabówka-Zakopane — pod przewodnictwem radcy dworu Hilda. Biorą udział Mikuli, radca ministeryalny kolejowy, major z miniserstwa wojny, dyrektor Zaleski, Machalski, i Filippi z Wydziału krajowego; z dyrekcyi krakowskiej nadinżynier Kułakowski i inspektor Ożóg, inżynierowie projektanci Olewiński i Smoliński, dalej koncesyonaryusz Władysław hr. Zamoyski i notaryusz dr. Weigel, prowadzący wykupno gruntów. Komisya będzie trwać do 4 września.

Z targów zbożowych. Kraków, d. 20 sierpnia. Płacono za 100 klgr. netto: Pszenica od 9·25 do 11·15. Pszenica węgierska od —·— do —·— Żyto od 7·25 do 8·45. Żyto węgierskie od —·— do —·—. Jęczmień od 5·90 do 6·60. Owies z opłatą akcyzową od 6·90 do 7·20. Groch od 7·— do 10·—. Tatarka od 7·— do 8·—. Proso od 5·50 do 6·—. Fasola od 8·— do 12·—. Jagły od 11·— do 13·—. Siano od —·— do 1·80. Słoma od —·— do 2.20. Koniczyna na paszę od —·— do 2·20. Ziemniaki za hektolitr nowe od 2.60 do 2·80. Jaja za kopę od 1·10 do 1·30. Masło za garniec od 2·75 do 3·25. Spirytus na 95° Tralesa za hektolitr od —·— do 80·—. Okowita na 75° Tralesa za hektolitr od —·— do 60·—. Tymotka nasienna za 100 klgr. od —·— do —·—. Wyka od —·— do —·—. Koniczyna nasienna biała od —·— do —·—. Koniczyna nasienna czerwona od —·— do —·—. Kukurudza od —·— do —·—. Rzepak zimowy od —·— do —·—. Rzepak jary od —·— do —·—. Kapusta w głowach za kopę od —·— do —·—. Mak od —·— do —·—.

Spostrzeżenia meteorologiczne

(podług obserwatoryum krak.).

Kraków, 21 sierpnia.

	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 rano	dziś g. 2 pop
Ciśnienie powietrza (zred. do 0)	740·2 mm	738·8 mm	739·9 mm
Temperatura w stopniach Celsiusza	+16°,1	+14°,5	+17°,7
Kierunek i moc wiatru (0 — cisza, 10 burza)	NE 1	NNW 1	WSW 1
Wilgotność względna (w odsetkach)	84 %	93 %	69 %
Stan nieba 0 pog., 10 zup. pochm	10	10	10

Telegramy.

(Telegramy prywatne „N. Reformy" i Biura korespondencyjnego).

Wiedeń, 21 września. *(Pryw.)* Rada ministrów uchwaliła zwołać Radę państwa między 20 a 30 września, jeżeliby sejm czeski, skutkiem rozbicia się akcyi ugodowej, w tym miesiącu nie obradował.

Bern, 21 sierpnia. Nagłe topnięcie śniegów i nadzwyczajnie wielkie, kilkodniowe deszcze spowodowały silne, niebezpieczne wezbrania rzek górskich. Komunikacya w wielu miejscach przerwana. Ubiegłej nocy spadły wielkie śniegi. Dziś powietrze rozjaśniło się, temperatura niska. Niebezpieczeństwo minęło.

Fryburg (Szwajcarya), 21 sierpnia. Czwarty międzynarodowy kongres katolicki naukowy zamknięty został wczoraj przemową przewodniczącego, profesora Hertlinga z Monachium.

Londyn, 21 sierpnia. *Biuro Reutera* donosi z Simli, iż generał Blood wśród marszu ku dolinie Swat zajął Galgai, nie spotkawszy żadnego oporu. Wieści o powstaniu szczepu Afrydów okazały się przesadzonemi.

Plymonth, 21 sierpnia. Krzyżownik *„Phaeton"* i torpedowiec *„Thrasher"*, które przedwczoraj wypłynęły na Ocean Spokojny, wróciły dziś z drogi, oba uszkodzone. Prawdopodobnie okręty te zderzyły się w Kanale.

Chrystyania, 21 sierpnia. Dziennik *Fremskridt*, wychodzący w Skien, otrzymał z Saude, w prowincyi Telemarken, wiadomość, iż widziano tam 15 b. m. balon w wielkiej wysokości, szybujący w kierunku północno-zachodnim. Balon, który obserwowało kilka osób, miał krótki, świecący ogon.

San Sebastian, 21 sierpnia. Angiolitto, morderca Canovasa, stracony został wczoraj przed południem.

San Sebastian, 21 sierpnia. Królowa-regentka zamianowała generała Azcaragę prezydentem ministrów. Reszta składu gabinetu pozostaje bez zmiany.

Kopenhaga, 21 sierpnia. Z Helsingborgu donoszą: Krzyżownik *„Pothuau"*, wiążący prezydenta Faure'a przepłynął wczoraj o drugiej po południu koło Kronbergu i wymienił salwy powitalne z twierdzą.

Kalkutta, 21 sierpnia. Dziennik urzędowy ogłasza zakaz rozszerzania pism *Sabah* i *Malumat*, wychodzących w Konstantynopolu.

Rozruchy w Konstantynopolu.

Konstantynopol, 21 sierpnia. Okręty stacyjne, które dotychczas znajdowały się w pobliżu letnich miejsc odpoczynku ambasadorów, wczoraj wczesnym rankiem zgromadziły się na Bosforze przed Salich-Bazarem i Tophane. Indywiduum, które rzuciło bombę przed gmachem Porty, nosiło uniform tureckiego policyanta wojskowego. Bomba została rzucona w przejściu środkowem, gdzie się znajdują biura telegraficzne Porty i biuro sekcyi reform Rady państwa.

Aresztowani Armeńczycy są to poddani rosyjscy. Bomba, którą rzucono przed serajem w Galata, była oblepioną rosyjskiemi gazetami.

Na przedmieściach armeńskich panuje spokój. Wielu młodych Armeńczyków, którzy już przed tygodniem wyrobili sobie i zaawizowali paszporty zagraniczne, chciało wczoraj wyjechać, ale zostali zatrzymani. W ciągu nocy i wczorajszego przedpołudnia dokonano wielu nowych aresztowań.

Konstantynopol, 21 sierpnia. W ostatnich trzech dniach aresztowano tutaj wielu Armeńczyków. Panuje obawa, że zamachy armeńskie stać się mogą powodem nowych gwałtów i rzezi ze strony Mahometan na prowincyi. Ambasador francuski, Cambon, zwrócił na to uwagę wysłanemu doń delegatowi sułtana, Izzetowi bejowi, i zażądał użycia ostrych środków bezpieczeństwa, aby zapobiedz nowym rzeziom, które staćby się mogły przyczyną poważnych komplikacyj. W patryarchacie i pomiędzy notablami armeńskimi panuje wielkie zaniepokojenie, podobnie jak i wśród ludu. Wszyscy obawiają się pogorszenia sytuacyi Armeńczyków i potępiają zamachy.

Konstantynopol, 21 sierpnia. Konstantynopolitański centralny komitet armeńskiego stowarzyszenia rewolucyjnego przesłał wszystkim ambasadorom odezwę, w której wywodzi, że dano znak życia, który jest początkiem dalszej akcyi. Ponieważ projekty reform nie zostały spełnione, położenie Armeńczyków jest nieznośne.

Rokowania pokojowe.

Paryż, 21 sierpnia. *Agencya Havasa* donosi z Aten:

Propozycya Anglii, aby opróżniono Tessalię przed złożeniem kosztów odszkodowania wojennego, budzi tu nadzieje, że artykuł 6 rokowań pokojowych w odpowiedni sposób sformułowanym będzie. Dzienniki tutejsze spodziewają się, że mocarstwa przyjmą tę propozycyę, która ułatwi sytuacyę gospodarczą Grecyi i pozwoli jej na rychlejsze zdobycie sumy, potrzebnej na złożenie odszkodowania wojennego.

Odbyć się mające jutro w Konstantynopolu posiedzenie uważane jest za rozstrzygające w tej sprawie, albowiem dowiedziano się, że Anglia przy swojej propozycyi obstaje.

Konstantynopol, 21 sierpnia. Jutro przed południem odbędzie się tu konferencya ambasadorów, po południu posiedzenie w Tophane.

Kursa telegr. na giełdzie wiedeńskiej i berlińskiej

Wiedeń, dnia 21 sierpnia 1897.

	Kurs w wal. austr. złr.	ct.
Zjednoczony dług w papierach	102	30
Zjednoczony dług w srebrze	102	30
Austryacka renta złota	124	05
4% austryacka renta (marcowa)	101	60
4% węgierska renta złota	122	55
4% węgierska renta koron.	100	10
Akcye banku austro-węgierskiego	954	—
Akcye kredytowe	365	25
Londyn	119	75
Banknoty banku niem. za 100 m.	58	75
20 marek	11	75
20-frankówki za sztukę	9	52½
Banknoty włoskie	45	15
Dukaty austryackie	5	64

Wiedeń, 21 sierpnia. Ruble 127·37. Cena nafty 18·—. Spirytus gotowy 18·—. Żyto na wiosnę 9·03. Pszenica na wiosnę 12·50. Owies na wiosnę 6·65.

Wiedeń, 21 sierpnia. 4% oblig. poż. krajow. z 1891 —·—; 4% oblig. poż. krajow. z 1883 97·70; 4% galic. fund. propinacyjnego 97·75; 4% listy banku krajowego 97·50; 4½% listy banku kraj. 100·40; 5% obligi banku krajowego 101·75; 4% obligi komunalne Banku kraj. 3 misya 100·—; 4% obligi kolejowe Banku kraj. 97·15; 4% list. kred. ziemsk. 56-let. 97·50; Akcye Karola Ludwika 216·25; Akcye kolei lwowsko-czern. 285·—; losy z 1854 na 250 złr. 159·—; losy z 1860 na 500 złr. 145·60; losy z roku 1860 na 100 złr. 161·50; losy z r. 1864 na 100 złr. 189·—; akcye zakładu kred. dla handlu i przemysłu 364·75; akcye galic. banku hip. na 200 złr. 387·—; Landerbank na 200 złr. 238·50; akcye austro-węg. banku na 600 złr. 954.

Berlin, 20 sierpnia. Godzina 2 minut 40 po poł. Austryackie kredyty 229·60 mrk. Austryacka złota renta 105·50 mrk. Austryacka srebrna renta —·— mrk. Węgierska złota renta 104·30 mrk. Węgierska renta koronowa 100·80 mrk. Austryackie banknoty 170·05 mrk. Akcye kolei lwowsko-czerniowieckiej —·— mrk. Ruble 216·75 mrk. 5% listy zastawne Królestwa Polskiego —·— mrk. 4% listy likw. Królestwa Polskiego —·— mrk.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca
Michał Konopiński.

Wystawa nieustająca Zjednoczonego Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godziny 11-tej do 4-tej prócz poniedziałków. Wstęp w niedziele 15 centów, w dnie powszednie 30 ct.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ulicy św. Anny na I piętrze otwarty w każdą niedzielę od godziny 9-tej do 1-szej w południe.

Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec w katedrze na Wawelu zwiedzać można w dni powszednie o godzinie 10, w niedziele i święta o godzinie 11½.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwiedzających we wtorki i piątki od godziny 9-tej do 1-szej po południu, o ile w te dnie nie przypadają święta. — Szkoły, pensyonaty i instytucye, pragnące zwiedzić Muzeum zbiorowo, w dnie te nie mogą być do zwiedzenia dopuszczone ale zgłosić się winny do dyrekcyi, która inny dzień odpowiedni w tym celu oznaczy.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godziny 11-tej do 3-ciej po południu z wyjątkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 20 centów w dzień zwykły, w niedziele i święta po 10 ct. od osoby.

Gabinet Archeologiczny Uniwersytetu Jagiellońskiego *(Collegium novum)* zwiedzać można codziennie od godziny 12-tej do 1-szej — prócz niedziel, świąt i feryj uniwersyteckich bezpłatnie.

Grób zasłużonych (w krypcie na Skałce), **Grób Skargi** (w kościele św. Piotra), oraz **skarbiec** kościoła N. P. Maryi oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystyi.

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

Z Drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyiewski.